DLA MŁODSZYCH

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 5. i 6. z r. 1913,

Marja Mazurkówna.

Skowronek.

Rankami srebrnemi od rosy,
Gdy tuli świat białych snów głusza,
Skowronka pieśń płynie w niebiosy
I garnie się ludzka z nią dusza.

W niebiański się garnie świat Chrysta —
Przecicho tam smutek swój składa,
Chrztem bólu obmyta — przeczysta —
Rozpacze istnienia spowiada.....

— — — — — — — — — — — — — —

Poranna pieśń długo tak dzwoni
Żałosnym pacierzem swej ziemi —
Szept cichy z drzew płynie jabłoni —
Kwiat wiśni wśród sadów drży cieni....

— — — — — — — — — — — — — —

W tem, szary ów ptaszek malutki
W blask rzuca hymn cudny, radosny,
Na chwałę wszechżycia — a smutki
Otula w różowy świt wiosny.

Więc witaj, więc witaj nam ptaku!
Ty boży tęcz piewco, skowronku!
Co wiedziesz hen dusze po szlaku
Zórz jasnych, ku życiu, ku słonku.

Ciekawość u zwierząt.

Ciekawość — ta przywara taka rozpowszechniona wśród rodzaju ludzkiego — właściwa jest także niektórym zwierzętom.

Wystarczy spojrzeć na kozy wracające z pastwiska. Możnaby doprawdy mniemać, że szkoły ciekawych żaków, których każda drobnostka interesuje i którzy są gotowi zatrzymać się przed wszystkiem, co na drodze spotykają. Kozy myszkują wszędzie: przyglądają się najmniejszemu strzępkowi papieru, jaki im wpadnie w oczy, włażą na wszystkie przeszkody, chcąc powiększyć obszar swoich badań. Z niesłychaną bezceremonialnością wchodzą często do sklepów, ku wielkiej złości kupców i zaglądają ciekawie do każdego kącika. Nie zobaczą korytarza, żeby do niego nie wtargnąć; widziano kozy wdrapujące się na drugie, a nawet na trzecie piętro.

Ogółem zresztą można powiedzieć, że zwierzęta górskie są z natury bardzo ciekawe. Kto w Alpach chce zabić kozicę — co nie jest bynajmniej łatwe — ucieka się do następującego wybiegu: kładzie na skale przedmiot w górach niezwykły, naprzykład chustkę do nosa i staje w pewnem oddaleniu. Kozica nie może się oprzeć ciekawości, podchodzi bliżej do nieznanego przedmiotu, przygląda mu się uważnie a wtedy strzelec bierze ją na cel i kładzie trupem.

* * *

Wychowawcy małp wiedzą też dobrze, jak dalece u tych zwierząt ciekawość jest rozwinięta. Staje się ona u nich prawdziwą namiętnością. Biada temu uczonemu, który wpuści małpę do pokoju, w którym pracuje — w jednej chwili zwierzę to poprzewraca wszystkie papiery i książki. Ciekawość małp zwycięża nawet często ich trwożliwość. Przyrodnik niemiecki Brehn stwierdził, że małpy, pomimo, że boją się niesłychanie wężów, nie mogły jednak oprzeć się chęci podniesienia wieka skrzyni, w których spoczywało kilka tych niebezpiecznych gadów. Ale jakże też, zajrzawszy, uciekały!

Nie jest to zresztą obserwacja odosobniona. „Zaniosłem — opowiada Darwin — węża wypchanego do klatki małp w ogrodzie zoologicznym, chcąc się przekonać co się też stanie. Nigdy chyba nie byłem świadkiem osobliwszego widowiska — niepodobna wyobrazić sobie jakie wzburzenie ten wąż

wywołał. Najbardziej wystraszone trzy małpy latały jak warjatki po klatce i wydawały okrzyki ostrzegające, które ich towarzyszki dobrze zrozumiały. Następnie położyłem węża na posadzce — małpy otoczyły go kołem i w niesłychanie zabawny sposób przyglądały się intruzowi. Po chwili umieściłem węża żywego w torbie papierowej, niezbyt szczelnie zamkniętej i zaniosłem go do klatki; jedna z małp zbliżyła się niezwłocznie, rozchyliła torbę ostrożnie, zajrzała i uciekła w mgnieniu oka. Potem nadchodziły małpy jedna po drugiej, z głową podniesioną i nieco w bok przechyloną — żadna nie mogła oprzeć się pokusie zajrzenia do torby, w głębi której spoczywał spokojnie straszny „gad".

* * *

Psy są również bardzo dobrym materjałem do studjów nad ciekawością zwierząt. Te, które włóczą się po ulicach, szperają nieustannie na lewo i na prawo, a każdy przedmiot niezwykły wprawia je w zdumienie. Kto chce silnie zaintrygować psa, niechaj puszcza w jego obecności bańki z mydła. Uczynił to pewnego dnia jeden z przyrodników (a nietrudno doświadczenie to powtórzyć): pies jego zainteresował się wielce mieniącemi się bańkami, przyglądał im się bacznie, a zachęcony przez pana zbliżył się ostrożnie i dotknął bańki łapą. Bańka pękła oczywiście natychmiast, a pies uciekł przerażony.

Przyrodnik Eimer opowiada, że pewnego dnia rysował w albumie swoim, siedząc na łące, gdy naraz krowy, które pasły się opodal, otoczyły go dokoła, wydłużyły szyje i z wyrazem zaciekawienia wpatrywały się w album wielkiemi ślepiami. Zbliżyły się tak bardzo, że w końcu zaczęły już przeszkadzać rysownikowi, który musiał je odpędzać laską. Ale wracały nieustannie, chcąc przeniknąć tajemnicę, która dla nich polegała niewątpliwie na tem, że rysunek powstawał pod ołówkiem.

* * *

Osobliwy wprawdzie przypadek ciekawości zwierzęcej stwierdził kilkakrotnie p. Laborde, nie żyjący już dzisiaj kierownik pracowni fizjologicznej w szkole medycznej w Paryżu. Miał on w tem laboratorjum królika, którego nazwał Bertrandem. „Królik ten - pisze p. Laborde — odróżniał się od wszystkich innych, składając dowody niezwykłej inteligencji

i pewnego daru naśladowniczego, który mógłby przyprawić o zazdrość małpę. Był do mnie bardzo przywiązany, chodził za mną nieustannie, a jeśli opóźniłem przyjście do laboratorjum czekał na mnie na schodach o zwykłej godzinie, wybiegał nawet ku mnie na dziedziniec, zwłaszcza, jeżeli wzywałem go z daleka, a skoro tylko mnie zobaczył, rzucał się na mnie, objawiając na swój sposób zadowolenie i radość. Poczem mnie nie odstępował, wdrapywał się na moje kolana, domagał się pieszczot i z wyrazem wielkiego zaciekawienia w całej postawie przyglądał się moim pracom doświadczalnym. Na stole na którym leżał związany pies albo królik, siedział Bertrand całymi godzinami, jak gdyby obserwując wraz z nami. Ale najwięcej zajmowały go, czy też intrygowały badania mikroskopijne. Zaledwie zabrałem się do mikroskopu, już Bertrand wchodził spiesznie na stół, albo na moje ramiona, umieszczał się tak samo jak ja i wlepiał ślepie w lunetę mikroskopową. Niejednokrotnie wzywałem znajomych i kolegów na to najosobliwsze w swoim rodzaju widowisko. Był to oczywiście, tylko objaw daru naśladowczego i Bertrand niechybnie preperatu mikroskopowego nie widział. Ale jest to ze strony królika rzecz conajmniej ciekawa, zwłaszcza, gdy się pomyśli, że wielu ludzi, nawet lekarzy, nie widzi więcej, niż Bertrand przez tę samą lunetę i że są tacy, którzy nie usadowiliby się przed mikroskopem lepiej od niego“.

Należy zresztą dodać, że zwierzę to nie należało wogóle do pospolitych okazów swojego rodzaju — było naprzykład wiele odważniejsze od przeciętnego królika.

»Obłaskawiony, prawie pieszczony – na swój sposób — w obejściu z pracownikami stałymi laboratorjum był nieufny i gotów do napaści w stosunku do obcych ludzi czy zwierząt, zwłaszcza zaś tych ostatnich. Z dwoma psami, oddawna przebywającymi w laboratorjum żył w najlepszej zgodzie, o ile wszakże go nie drażniły albo mu nie przeszkadzały, w tym wypadku bowiem odważnie i skutecznie stawał w swojej obronie; dla psów obcych wszelako, które, wchodziły przypadkiem do laboratorjum, lub włóczyły się dokoła, umiał być wprost straszny. Bertrand bowiem chętnie i często przekraczał próg swojego domu, odbywał przechadzki po dziedzińcach Szkoły medycznej, a nawet wychodził przed gmach, siadał i — nowy dowód ciekawości — przyglądał się przechodniom. Ale zaledwie

kto zamierzył schwytać go, on corychlej odwracał się i pędził do swego mieszkania. Jeśli podczas tych wycieczek spotkał psa obcego, zwłaszcza w pobliżu laboratorjum, rzucał się, bez namysłu na niego, bez względu jakiego był wzrostu i jakich sił; bił go łapami po nosie, po plecach, dopóki psa nie odpędził; niekiedy gonił nawet za takim intruzem na ulicę. Pewnego dnia widzieliśmy Bertranda w zapasach z wielkim psem górskim, który uchodził za bardzo złego. Królik obrabiał go łapami tak zawzięcie, że pies zwinąwszy ogon pod siebie, uciekał co tchu wydając okrzyki trwogi. Do laboratorjum nie powrócił już nigdy, jakkolwiek mieszkał obok.“

* * *

Także i koty okazują niekiedy ciekawość.

„Co rano — opowiada dr. Scheméil — gdy otwierałem drzwi sypialni kotka moja wchodziła i skoro tylko zaczynałem się myć siadała pod umywalnią. Z jednego jej rogu woda spływała kroplami na ziemię. Kotka przyglądała się temu zjawisku i od czasu do czasu przybliżała nos do nogi umywalni w tym samym rogu, na którą również kapała woda. Zrazu myślałem, że kotka ma pragnienie, ale omyliłem się, gdyż nie chciała pić wody, którą jej podałem w miseczce. Przez dwa, czy trzy miesiące, nie opuściła kotka ani jednego dnia i przyglądała się temu zjawisku w jednakiem skupieniu. Potem przychodziła coraz rzadziej, a teraz już prawie nie przygląda mu się wcale“.

(Dok. nast.)

Miscellanea.

Schwytanie podrabiaczy monety przez psy policyjne. Jeden z inspektorów policji w Wiedniu odbywał popołudniu służbę patrolową na łąkach Prateru, przyczem towarzyszyły mu dwa psy policyjne. Spostrzegł on dwóch młodych ludzi, którzy na jego widok niepostrzeżenie — jak sądzili - zaczęli uciekać i zniknęli w gęstych krzakach. Inspektor wysłał za nimi oba psy, a te rychło wytropiły podejrzanych ludzi. Na widok wielkich psów, ścigani zatrzymali się, a jeden z psów chwycił za połę surduta jednego z uciekających. Wkrótce nadszedł inspektor, a wtedy rzucili owi ludzie w krzaki jakieś przedmioty. Psy skoczyły tamże i przyniosły przedmioty. Były to gipsowe

formy z odbitkami jednokoronówek. Inspektor uwięził obu podejrzanych, przy których znaleziono tygle do topienia metalów, cynę, gips i łyżkę do lania metalu płynnego.

Ryby w Saharze. Z trudem wyobrazić sobie można, aby ryby, zwierzęta wyłącznie wodne, mogły dostosować się do życia w kraju już prawie zupełnie wody pozbawionym. A jednak w Saharze ryby są. Na południe od Atlasu w studniach, źródłach o wodzie gorącej, lub zimnej, znaleść można faunę ichtologiczną dosyć obfitą. Tu znajdujemy pierwsze Cichlidae, które chociaż czasami współmieszkają na facies europejskiej z Cyprinodontidae (zębokarpiowate), są przedstawicielami typów okolic równikowych, wyraźnie afrykańskich. Bardziej na południe, prawie w samej pustyni w górach Tassili Azdjers (Ast. schers) znajdują się w Ifedil źródła nigdy niewysychające. Z tych miejscowości przywiózł do muzeów francuskich kapitan Cortier dwa rodzaje brzan: Barbus deserti i B. biscariensis. Są to niezaprzeczenie resztki fauny Sahary, niegdyś bardziej obfitej. Sahara, dziś prawie pozbawiona wody, w epoce nawet niezbyt odległej miała system wodny inny zupełnie. Jeszcze w epoce historycznej Kartaginy i Rzymu były tu w miejscowościach dziś pustynnych duże potoki wodne. Obecnie gatunki wodne utrzymują się tam, gdzie mogą, lecz są rzadsze. Badania Pellegrina potwierdzają wnioski geologiczne, wysnute przez Gautiera i Chudeau.

Ohydne szczurołowy. Walki byków, kogutów, krwawe po walce twarze bokserów, niedość już widać podniecają śpiącą na dnie dusz ludzkich zwierzęcość. Na północy Francji, w okolicach Dunai, w Aniche wynaleziono sport nowy, zabawniejszy. Wszędzie we Francji istnieją, zarówno jak w Anglji, ratodromy, gdzie odbywają się polowania na szczury, urządzane przez właścicieli foksterjerów, specjalnie na ten cel tresowanych. Ale owe ratodromy nie pobudzały już do żadnych wrażeń, stały się zbyt powszechne, zbyt zwyczajne. Wynaleziono więc coś nowego i coś ohydnego... Około karczmy, zapełnionej gwarnym tłumem, popijającym obficie piwo — urządzono duży, okolony siatką żelazną plac. Jest to pole igrzysk. Wchodzi człowiek krępy, silny, o zwierzęcej twarzy i przenikliwych oczach. Wygolony, z krótko ostrzyżonymi włosami, uśmiecha się do publiczności. Wnoszą klatkę, z której wybiega dwanaście szczurów, olbrzymich, wstrętnych szczurów,

wyłowionych w kanałach. Spłoszone, zbijają się w gromadę pod siatką. Teraz człowiek rzuca się na czworonogi. Regulamin bowiem owej „gry“ wymaga, aby szczurołap uśmiercił szczura jedynie zębami, nie posługując się zgoła rękoma. Zwinnie czołga się on ku szczurom. Pochyla się nagle, chwyta w zęby jednego z nich. Słychać chrzęst kości, pisk, krew ścieka z twarzy szczurołowa, — jeden nieprzyjaciel leży zagryziony na mokrym piasku, cierwieniejącym się od krwi.

Publiczność krzyczy, klaszcze, podnieca łowcę. Drugi szczur pada okrwawiony. Ale teraz podniecone krzykiem, czując śmierć i zapach krwi, gryzonie gotują się do ataku i napadają na prześladowcę. Rzucają się nań, wgryzając się ostrymi drobnymi zębami. Walka wre coraz straszniejsza, zajadła, piasek czerwieni się. Wreszcie człowiek, wśród grzmotu oklasków podnosi się — ostatni szczur skonał.

Piękna zabawa XX. wieku?

Statystyka koni. Wydane świeżo przez centralną statystyczną komisję przy pomocy Ministerstwa „Viehstands-Lexicon“ podaje, że Kraków posiada 3850 koni, a po połączeniu z Podgórzem, które ma 1107 koni, liczba koni w wielkim Krakowie wynosić będzie 4957. Lwów ma koni 4661. Cała Galicja, posiadająca 905 807 koni, zajmuje w tej mierze pierwsze miejsce w Monarchii, gdyż wykazuje 50 prc. wszystkich koni, znajdujących się w Przedlitawii. Po Galicji idą Czechy, mające 250.428 koni. Dolna Austrja 145.107, Morawy 140.970, Bukowina 70.402, Styrja 62.003, Szląsk 31.769, Karyntja 30.020, Kraina 27.153, Dalmacja 26.520, Tyrol 25.801, Gorycja 6327, Istrja 4026 i Tryjest 2758. Razem cała Przedlitawia posiada 1,802.848 koni.

Etykieta u zwierząt. Jakkolwiek dziwnem się to może zdawać, dzikie zwierzęta, żyjące w dziewiczych lasach, mało jeszcze znanych, zachowują pewne formy etykiety, od których nigdy nie odstępują. W porze, gdy różne gatunki zwierząt idą pić wodę w rzece, podróżnik dosyć odważny, aby przybliżyć się do wybrzeża, może poznać dziwne zwyczaje mieszkańców puszcz.

Słoń ma pierwszy prawo korzystać z rzeki. Powoli, z rozkoszą gasi pragnienie, podczas gdy inne zwierzęta, mające zwyczaj przychodzić do tego samego miejsca, czekają na swoją kolej. „Jest jakby niema umowa pomiędzy temi wro-

giemi sobie rasami“, pisze jeden z dzielnych badaczów życia dzikich zwierząt.

Gdy tylko słoń odchodzi, po przez sawanny i gęstwinę lasu przedziera się nosorożec, niszcząc po drodze wszystko, co napotka. Często siedziba jego odległa jest od wybrzeża o kilkanaście lub dwadzieścia kilka kilometrów. Nosorożec ma zły charakter. Słonie piją wodę równocześnie po dwóch lub więcej, ale nosorożec jest zazdrosny i nie chce pozwolić, aby jego towarzysz korzystał z tego samego źródła. Walczą więc gwałtownie przed ugaszeniem pragnienia i walka ta jest tak zawzięta, że krew zwyciężonego barwi dobroczynną wodę rzeki.

Po nosorożcach przychodzi żyrafa, potem zebry. Zebry nadbiegają prędko, stadami po czterdzieści do pięćdziesięciu na raz.

Czy nie ciekawem jest jednak to zachowanie form w świecie zwierzęcym? I czy przez to jednogłośnie mieszkańcy puszczy nie uznali królem swym słonia?

Ochrona koni przeciw ukłuciu owadów. Nie ma środka, któryby konia trwale tj. przez cały dzień ochraniał od much lub bąków, a to dlatego, że tego rodzaju preparaty po części zasychają, po części zaś się ulatniają i z tego powodu przestają po pewnym czasie skutkować. Kilka takich a dosyć skutecznych środków przeciw ukłuciu owadów są następujące: 1) Jeden kilogram zwykłego smalcu rozpuścić, wrzucić do niego 5—6 garści liścia bobkowego i gotować przez 40 minut. Następnie zlać płynny smalec, (t. j. oddzielić z niego liście) i pozostawić w chłodnem miejscu, ażeby stężał. Tak przyrządzony smalec wciera się koniowi wedle potrzeby, szczególnie na miejscach narażonych na napad owadów, jak piersi, krzyże, brzuch i szyję. 2) Wcieranie, względnie obmywanie zwierzęcia odwarem z liści orzechów włoskich i piołunu albo tytoniu. 3) Wcieranie mięszaniny zrobionej z tranu rybiego i olejku bobkowego, albo gwoździkowego. 4) Wcieranie oleju konopnego, który nietylko zabezpiecza od much i bąków, ale niszczy także wszelkie pasożyty skórne.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.